

— Więc znajdują się — powiedziała z wielką pewnością w głosie.

— Wierzę wam... No, a teraz druga sprawa... Wprawdzie wyszedłem już z roboty galicyjskiej, ale sprawa mnie interesuje. Otóż tu, w Horyni, rozstrzygnie się wybór pomiędzy konserwatywnym i rządowym burżujem hr. Mirskim, a naszym kandydatem Dyrkowskim, który tu jest maszynistą czy majstrem we fabryce. Zależy na głosach kolejarzy, no i robotników... należałoby zająć się agitacją. Znaście Dyrkowskiego?

— Nie.

— Cóż wy tu robicie? — zawołał Wapieński zgorszony. A może nie wiecie, że Mirski za poradą swego adwokata Kamerskiego zwołuje wiec robotników pod pozorem założenia „Sokoła“?

— Słyszałem o tem — rzekł Stański.

— Temu trzeba przeciwdziałać, nie dopuścić do wyboru jego zauszników do wydziału... To taka prosta i łatwa robota. Jedną dobrą mową na wiecu, można cały gmach karciany Mirskiego wywrócić. A wy siedzicie beczynni — kończył z wyrzutem — w ten sposób nie prowadzi się celowej roboty.

— Mamy czas... zrobi się — mówił Stański spokojnie.

Janka spojrzała z niepokojem na zegar i rzekła wstając:

— Muszę iść... służba... Bywajcie zdrowi — podała rękę.

— Może dowidzenia — uśmiechnął się Wapieński — no i liczę na was bez zastrzeżeń. Bez zawodu?

— Już powiedziałam — odrzekła poważnie — a co do agitacji, zrobię, co będę mogła. Bywajcie!

— Dowidzenia — wyciągnął rękę i uściśnął serdecznie.

— A zawezwicie mnie?

— Jeśli zajdzie potrzeba, nie będę się wahał.

Gdy zostali sami, rzekł Wapieński:

— Z niej może być dzielny człowiek.

— Może — powiedział Stański — ale za dużo ma zastawek i przesądów w życiu.

— Jak to rozumiecie?

— Zanim przyjdzie do czynu, to tak krytykuje, analizuje, waha się, cofa, idzie naprzód i staje, że nigdy nie można wiedzieć, jaką drogę wybierze.

— Czy dobrze ją znacie?

— Czy dobrze? — powtórzył z uśmiechem — wcale nie znam jej psychiki, obserwuję, patrzę, no i widzę... może i mylnie... Darujcie, ale i ja muszę iść do służby.

— Liczę na was — podał rękę Wapieński.

— O ile tu będę... a gdyby mnie przeniesiono lub wydalono, Trawecka postara się o zastępcę.

— Wierzycie jej?

— Najzupełniej. Może tam więcej uporu, aniżeli woli silnej, ale swoje przeprowadzi.

Gdy Stański wyszedł na peron, zbliżył się do niego Chrustowski i szepnął:

— Wiesz, stary przeczytał twoje usprawiedliwienie w sprawie opóźnienia pociągu i z miejsca uzupełnił je swojemi uwagami. Musiał cię porządnie osmarować, bo uśmiechał się do siebie i mruzczał zadowolony.

— Czy już wysłał do dyrekcji?

— Posłał rano. Pewno jutro przyjedzie inspektor na dochodzenie, przygotuj się, bo będzie heca...

— Mniejsza z tem, łba mi nie urwą — zaśmiał się nieszczerze.

— Ale zapłacisz „penale“ i dopiszą w „personalniach“.

— Zobaczymy.

W tej chwili zbliżył się do rozmawiających jakiś robotnik, trzymający pod pachą zwój papierów, a w ręku garnek z klejem i pędzlem. Skłonił się nisko i do Chrustowskiego, który miał służbę na dworcu, rzekł z miną pokorną:

— Czy pozwoli pan naczelnik nakleić na ścianie ogłoszenie?

— Jakże? — wyciągnął rękę i wziął podany afisz, wydrukowany czerwoną farbą.

Było to wezwanie na wiec tak inteligencji, jak i robotników, celem założenia gniazda „Sokoła“

i obmyślenia środków na zakupno boiska i przyrzędów.

Chrystowski zwracając afisz, rzekł:

— Idźcie do pana naczelnika... to nie należy do mnie — a po odejściu naklejacza dodał: — słuchaj Stański, a to co za heca z tymi „Sokołami“?

— Manewr wyborczy... a kiedy ten wiec? nie pamiętasz?

— W sobotę... za cztery dni.

— Tak?... To dobrze, będę miał czas wolny.

— Czy pójdziesz?

— Prawdopodobnie... trzeba brać udział w życiu konstytucyjnym — uśmiechnął się ironicznie.

— Słyszysz starego... już zrzędzi — szepnął Chrustowski i rozeszli się każdy w swoją stronę.

XIII.

Jak przewidział Chrustowski, na drugi dzień zjawił się inspektor Lerche w sprawie dochodzenia przyczyny opóźnienia pociągu.



Zajęli w restauracji kolejowej mały stolik i kazali podać obiad.

Wyświeżony, starannie ubrany, nie miał na razie swej nieprzystępnej, urzędowej miny. Ciemne jego oczy patrzyły dobrze i jasno na świat i ludzi...

Wysiadłszy z wagonu udał się wprost do biura urzędnika ruchu, przywitał się uprzejmie i spytał:

— Czy pan Stański na służbie?

— W tej chwili jest na torze — odpowiedział Chrustowski, zdziwiony niezwykłą grzecznością — czy mam go zawołać?

— Zaczekam — odpowiedział Lerche i złożywszy tekę zamkniętą z papierami na stole, wyszedł na peron.

Przeszedłszy restaurację, zajrzał niby mimowolnie do kasy, a widząc Osteckiego pełniącego służbę, spochmurniał na razie. Wracając na peron natknął się na naczelnika, uwiadomionego o jego przyjeździe.

— A, sługa pana inspektora — ukłonił się nisko i ścisnął podaną dłoń — spodziewaliśmy się dzisiaj pana... Mam nadzieję, że nie odmówi nam pan i zechce zjeść obiad z nami.

— Dziękuję, ale jestem już niemal po obiedzie, bo po suto śniadaniu.

— Więc na czarną kawę — nalegał naczelnik. Alisia robi wyborną kawę.

— To już chyba po urzędowych czynnościach — wtem wzrok jego padł na afisz o wiecu i dojrzał Janke, która czekając na Stańskiego, czytała ogłoszenie.

Stęskniony do Janki, spragniony jej towarzystwa, porzucił naczelnika bez słowa usprawiedliwienia i szybko zbliżył się do Janki.

Z rozjaśnioną twarzą, z oczyma rozpromienionymi radością, podał jej rękę i powiedział nawet tak banalne przywitanie, jak:

— Dzień dobry pani — słodkim głosem i patrzył w jej oczy, a widząc ją pobladłą, z oczyma podkrążonemi, spytał z troskliwością: — co pani jest? Była pani chora?

— Nie... to po nocnej służbie.

— Dlaczegoż pani nie odpocznie w swym mieszkaniu przez kilka godzin w nocy?

— Regulamin zabrania — uśmiechnęła się.

— Ach tak!... Czy mogę odwiedzić panią, mam dużo do pomówienia

— Czy nie można tutaj? — spytała spokojnym głosem.

— Tu?... W takim tłoku, ścisunku, gdzie wszyscy patrzą, słuchają...

— Sekretów nie mamy — zaśmiała się — chyba z urzędu... Czy pan przyjechał w sprawie pana Stańskiego?

— Tak jest... mam zrobić dochodzenie.

— Czy i ja będę przesłuchana?... — a widząc jego zdziwienie, dodała: — gdyż byłam świadkiem ich zajścia i pan wyda wyrok; będę przesłuchana, czy dobrze?

— Zastosuję się do życzenia pani.

Janka widząc skwaszoną minę naczelnika i Stańskiego wracającego z toru do biura, podała rękę inspektorowi i dodała z uprzejmym uśmiechem:

— Zatem, do widzenia.

Lerche ukłonił się bardzo grzecznie, uściśnął jej rękę, przez chwilę patrzył za odchodzącą, wreszcie zwrócił się do naczelnika, stojącego w pobliżu:

— Przyjechałem w sprawie owego spóźnienia pociągu. Pan hofrat czekał sam na dworcu przez dwadzieścia minut na ten pociąg.

— To nie z mojej winy — usprawiedliwiał się naczelnik — jak zresztą wyjaśniłem. Przy tym pociągu pełnił służbę Stański... nie zameldował mi o depeszy.

— To możliwe... ale ja muszę zrobić dochodzenie.

— Naturalnie, tylko pozwolę sobie zwrócić uwagę pana inspektora na jego zachowanie się. Jest szorstki, niegrzeczny i nie rozumie swego stosunku do przełożonych.

— Są świadkowie?

— Zdaje się, wystarczy, gdy mówię — obruszył się naczelnik — dość powiedzieć, że on uczy mnie, swego przełożonego, co to jest regulamin służbowy?

— Hm... Zobaczymy — powiedział Lerche, wspomniawszy słowa Janiny, ażeby nie osądzał zbyt pośpiesznie.

Wraz z naczelnikiem przyszedł do biura, a Lerche wezwał Stańskiego do ustnego zeznania.

— Do tego, co napisałem w objaśnieniu na wezwanie dyrekcji, nic nie mogę dodać, ani ująć — powiedział Stański spokojnie — jako kierownik zarządziłem przygotowanie wagonów. Zwołałem ludzi — tu wymienił nazwiska służby kolejowej — i z rozkazu pana naczelnika cofnąłem wydane rozporządzenie.

— Ale o otrzymanej depeszy pan nic nie wspomniał — zawołał gniewnie naczelnik.

— Meldowałem, że pociąg jest przepełniony, a Horynia da przeszło stu podróżnych. W odpowiedzi usłyszałem: „że motłoch robotniczy nie udusi się w pociągu“.

Lerche spojrzał surowo na naczelnika i rzekł tonem wymówki:

— Każdy kto zapłaci za bilet, ma prawo do siedzącego miejsca w wagonie. Ta zasada obowiązuje całą koleją.

(Ciąg dalszy nastąpi).